

Epidemia chaosu cen

objęła również targi i hale

Wczoraj w omówieniu rezultatów naszej ankiety gospodary wskazaliśmy na najdroższe punkty Warszawy, „ogniska drożyzny”, które będą teraz swoistością omijane zdaleka przez oszczędne gospodynie.

Dziś przychodzi kolej na wskazanie dzielnic najtańszych. Jest to, niestety, sprawa o wiele trudniejsza.

Powszechnie jest przekonanie, wyrażane zresztą w wielu odpowiedziach ankietowych, że najtańszymi źródłami zakupu produktów pierwszej potrzeby jest targ.

Sprawdziliśmy więc ceny obiadów ankietowych, sporządzonych całkowicie z produktów, kupionych na targu, czy w hali w różnych punktach Warszawy, a więc: za Żelazną Bramą, w hali Koszykowej, Świętojerskiej, na pl. Kazimierza Wielkiego, pl. Parysowskim, w bazarze Różycyńskiego na Targowej, na targach przy Radziwiłłowskiej, Browarnej, Mariensztajna, Ordynackim, pl. Trzech Krzyży.

Na targach też różnie bywa...

Cóż się okazuje? Niektóre targi są rzeczywiście konkurencyjne, tanie, inne jednak utrzymują się na poziomie cen zwykłych sklepów, a nawet liczą ceny wyższe, zaliczając do dzielnic położenia targu, ilości konkurowujących sklepów i straganów żydowskich, rodzaju klientów i t. p.; przeto ceny w jednej i tej samej hali — np. za Żelazną Bramą — wykazują podobną dezorientującą rozbieżność, co ceny w sklepach i sklepikach spożywczych na mieście. Słowem, chaos cen występuje również i na targach — w całej rozciągłości.

Widocznie rozpiętość cen w stoicy jest chorobą epidemiczną, łatwo udzielną się wszystkim. Naprzykład targi na prowincji utrzymują nagości ceny na jednym poziomie. Czemu tak nie jest u nas — nie wiadomo.

Targ Ordynacki dla magnatów

Najdroższym targiem Warszawy jest niewątpliwie targ Ordynacki. Pani E. G. z ul. Kopernika pisze: „Na bazarze Ordynackim ceny są bardzo wysokie. Bazar obsługują mieszkańcy śródmieścia, Nowego Świata i okolicznych ulic, którym zapewne nie zależy (czy rzeczywiście nie zależy? dop. red.) na cenie żywności. Porównując ceny na Solcu między Tamką a Czerwoną

Krzyżą, a więc w odległości kilkunastu minut drogi od bazaru, widzimy różnicę 10 — 20 procent w cenach mięsa i tuszów, a ponad 20 procent w cenach warzyw. Ludność Powiśla, przeznaczonej na żywność, nie może przepłacać za żywność, która stanowi znaczną część jej budżetu. Za przykład różnicy cen na bazarze Ordynackim i na Powiślu może służyć następujące porównanie:

Ordynackie	Powisłe
wołowina	1,40 1,20
cielęcina	1,80 1,40
mostek ciel.	1,60 1,20
świnina	1,00 0,80—0,90
szmalce	1,50 1,20
kartofle	0,10 0,08
cebula	0,25 0,15—0,20

Inne odpowiedzi ankietowe potwierdzają w całej rozciągłości słusność twierdzenia pani E. G., że targ Ordynacki jest nadmiernie drogi. Koszt obiadów, ugotowanych z produktów, zakupionych na tym targu wykazuje wahania od 3 zł. 63 gr. do 4 zł. 18 gr. Przekroczenie 4 zł. wskazuje już dobitnie na wielką drożyznę, która występuje przeciwko tylko w niektórych najdroższych dzielnicach Warszawy, jak: na Saskiej Kępie i kolonii Staszica, Żoliborzu itp. Tak wygórowane ceny na targu, który powinien być najtańszym źródłem zakupu, są wręcz karawodne.

Bazar Różycyńskiego „oaza” taniości

Od magnackich cen, pobieranych przez sprzedawców targu Ordynackiego, odcinają się jaskrawo ceny na bazarze Różycyńskiego przy ul. Targowej na Pradze, jedynym chyba punkcie Warszawy, gdzie jest naprawdę tanio.

Obiady, gotowane z produktów, zakupionych na bazarze Różycyńskiego, wahały się w granicach od zł. 2,70 do zł. 3,21, przeto przekroczenie granicy 3 zł. jest bardzo rzadkie; otrzymania większość obiadów ugotowano w cenie zł. 2,70 — 2,95. Jest to rekord taniości obiadu ankietowego, rekord ten został pobity tylko przez niektóre miejscowości prowincjonalne, mianowicie „zapadłe” wsie i miasteczka, gdzie niektóre produkty wiejskie, jak śmietana, jajka, masło — są szczególnie tanie. Rekord taniego obiadu na prowincji padł w miasteczku Sokalu, gdzie koszt jego wyniósł zł. 2,34.

Bazar Różycyńskiego wykazuje wybitnie niskie — w porównaniu ze

wszystkimi innymi dzielnicami Warszawy — ceny mięsa. Za kilogram mięsa wołowego z kości płacono od 1 zł. do zł. 1,20. Znowu musimy powiedzieć, że ceny niższe na mięso wołowe istnieją tylko w niektórych miejscowościach prowincjonalnych, gdzie kilogram wołowiny z kości kosztuje od 80 gr. do 1 zł. (Włodawa, Ostrołęka, Koło, Tuchów). Wśród tańszych produktów na bazarze Różycyńskiego zwraca również uwagę śmietana (od 24 — 30 gr. za kwaterek). Takiej ceny w sklepach niema, najtańsza bowiem śmietana, i to pośrodkowego gatunku kupiona w sklepiku kosztuje 36 gr., a przeważnie płaci się nawet 40 gr.

Ani tanio, ani drogo

Na drugim miejscu co do taniości postawić należy halę przy pl. Kazimierza Wielkiego, gdzie koszt obiadu ankietowego wahał się od zł. 2,76 — 3,50. Jednak ilość obiadów, których cena nie przekroczyła 3 zł.,

jest niezauważalna, tak że możemy ustalić cenę przeciętną obiadu, ugotowanego z produktów, pochodzących z tej hali, na 3 zł. 18 gr. Jest to cena dość przystępna, jeśli zwamy, że średni koszt obiadu ankietowego ani zbyt drogi, ani zbyt tani wynosi około zł. 3,50. Mięso wołowe na pl. Kazimierza Wielkiego jest tańsze mniej więcej o 10 — 50 gr. na kilogram w porównaniu z cenami na mieście, również śmietana jest nieco tańsza, niż gdzieś indziej (30 gr. kwaterek).

Stosunkowo niedrogi jest na placu Kercelęgo, gdzie ceny kształtują się mniej więcej w tych samych granicach, co na placu Kazimierza Wielkiego, oraz w hali Koszykowej, gdzie jest troszeczkę drożej (3,11 — 3,79). Inne hale, targi i bazy Warszawy wykazują ceny tak różne, że trudno scharakteryzować ogólnie, czy jest tam właściwie tanio, czy drogo. Papuje tam bowiem taki sam „bigos” cen, jak i we wszystkich sklepach na mieście, we wszystkich dzielnicach Warszawy.

Marsz. Piłsudski w Wilnie na pogrzebie siostry

WILNO, 7.2 (PAT). O godz. 11.30 odbyła się przy wielkiej asystencji kleru z biskupem połowym Gawiłką na czele ekspedycja zwłok ś. p. Józefa z Piłsudskich Kadenacowej z dworca kolejowego do kościoła Pobernardyńskiego.

Na dworcu byli obecni: marszałek Piłsudski, który przybył specjalnie do Wilna wraz z rodziną na uroczystości pogrzebowe, najbliższa rodzina zmarłej, Minister Spraw Wewnętrznych Kościelkowski, nac. Wydz. Bezp. w Min. Spraw Wewn. Kucharski, reprezentanci władz cywilnych z woj. Jaszczółtem, generałowie z gen. Dąb-Biernackim i

Skwarezyńskim na czele, tudzież liczna publiczność.

Po odprawieniu modłów wniesiono trumnę z zwłokami z wozu kolejowego i złożono ją na karawanie, zaprzężonym w 6 koni. Pochód żałobny przybył do kościoła Pobernardyńskiego o godz. 12.50. Wśród bicia dzwonów umieszczono trumnę, pokrytą wienieciami, na katafalku. Kościół był przesłonięty czarnym kirem.

Jutro odbędzie się o godz. 12-jej w kościele Pobernardyńskim Msza żałobna, poczem trumna złożona będzie na cmentarz Pobernardyński.

Na podbój bieguna leci flotylla aeroplanów sowieckich

MOSKWA, 7.2 (PAT). 3 samoloty sowieckie wystartowały do lotów podbiegunowych. Lotnik Fariel leci przez Archangielsk na wyspę Wajgacz. Lotnik Czerwieżyj do ujścia Jeniseju przez Krasnojarsk, a lotnik Kozłow przez Wołogdę, Archan-

gelsk na wyspy Morzowe, dokąd startuje również wyława Nobilego, Babuszkin.

Lotnik Antiszew, który odbywa lot Moskwa — Nowy Port przy ujściu Obi, wyładował w Tiumeniu (Syberja Zachodnia).

Modne stroje poszły w kat

Warszawa bawi się ochoczo, lecz tanio

Jeremiady kupców warszawskich

gorsza utraty najcenniejszej dziś rzeczy — pracy.

W sklepach cisza. Nie czuje się karnawału. Nie mówi nawet o nim, a jeżeli pada to słowo, to raczej z przekąsem, jeżeli nie z wyrzecznią niechęcią. Bo dla sfer kupieckich tegoroczny karnawał, to jeszcze jeden gorzki zawód. Publiczność nie nie kupuje, albo bawo mało i co najtańsze. O jakichś nadetatowych zarobkach niema mowy, błogie marzenia, że rezultaty obrotów karnawałowych umożliwią spłatę zaległych podatków, czy innych ciężarów finansowych, rozwiały się już bez śladu.

Początek stycznia był wręcz katastrofalny — mówi właściciel czółowego domu mody. — Najmniejszego ruchu. Panie porobiły trochę zakupów na Sylwestra, poczem zamożniejsze sfery rozjechały się bądź zagranicę, bądź w góry na sporty. Zaczęto powracać dopiero w drugiej połowie miesiąca i wtedy trochę się ruszyło. Mam stałą klientelę i nie liczę zawyczaj na przygodną. Utrzymałem tę dawną, ale panie, które na karnawał kupowały najmniej po 4 — 5 sukien, dziś kupują jedną i to przeważnie idą czarne toalety, bo są najpraktyczniejsze i nie opatrzą się.

Co się cieszy w sensie materjałów największym sukcesem?

Veloury, crepe satin i ciężkie jedwabie.

Krajowe czy zagraniczne?

W olbrzymim procencie krajowe, nietylko dlatego, że są znacznie tańsze, ale istotnie krajowa produkcja dorasta do najbardziej wymagalnych. Może jeżeli chodzi o jedwabie, to są mniej trwałe, choć równie efektowne, ale welny mamy pierwszorzędne. Do niedawna ostatnie nowości tkanin ukazywały się u nas z pewnym opóźnieniem. Teraz ledwo Paryż lansuje coś nowego, w ciągu paru tygodni mamy już na rynku własnym. Jest to dużo, bardzo dużo postęp.

Więc pan niebardzo narzeka na karnawał?

Jest dużo gorzej, niż w zeszłym roku nawet, ale byliśmy po niekiedy przygotowaniu na to i nie robiło się nadmiernych zapasów, t. j. niepotrzebnych wkładów. Wiem, że zawsze będę miał te klientki, które żądają najwyższej klasy gatunku i kroju. Ceny obniżyłem możliwie do najniższych granic, sprzedaję ilościowo mniej, ale jakos się żyje.

Sklepy z gotową konfekcją wysokiej klasy otwierają placzą.

O ruchu karnawałowym do prawdy nie można powiedzieć. Idą jeszcze sukieneczki skromne, ot, takie sobie poniżej 100 zł., lub nie bardzo powyżej tej sumy. Poprostu nie warto trzymać bardziej luksusowych modeli, nikt się o nie nie pyta nawet. Zapomniała manja oszczędności. Przerabia się bez końca dawne suknie. Gros pracy krawcowych, to właśnie przeróbki. Prześciczne, ory-

ginalne nowe tkaniny nie zdołają nawet zachęcić klientek, a jeszcze ogromną konkurencję robią nam żydowskie hurtownie sukien. Sprowadziły się z Nalewek i dzielnic żydowskiej do śródmieścia i zdołają zasugerować panie, że tam jest najtańiej, co bynajmniej nie jest często zgodne z prawdą. Manja oszczędności prowadzi nieraz na zupełnie błędne ślaki — kończy smutnie wiadomość jedna z właścicielki sklepu.

A co słyhać z obuwiem?

Karnawałowe pantofelki ozdabiają wtrny. Mamy prawdziwe cacka, ażurowe, haftowane, najmodniejsze dziś w Europie sandaiki. Ale tu moda spłatała nam psikusa. Pod długą suknią prawie nie widać nóg, toteż troska o ładny pantofelek znika. We wrześniu, czy październiku więcej sprzedawaliśmy obuwia niż dziś. Klientka co wchodzi do sklepu kupuje sportowy bucik, lub popołudniowy pantofel, ale nie do tańca.

Jednakże tańczy się dużo, więc muszą panie gdzieś kupować.

Oczywiście, lecz nie u najlepszych, droższych szewców. Wystarczy w zupełności taniutki pantofelek jedwabny za kilkanaście złotych w sklepach fabrycznego seryjnego obuwia.

Rzeczywiście tam obrót jest duży i ruch ogromny, tylko, że ponoć mało z tego pociecha, bo na tych tanich pantofelkach prawie nie się nie zarabia. Cała pociecha, że taki pantofelek wytrzyma powyżej 3—4 bałe, a na piąty trzeba kupić nowy, więc ruch nie zamiera.

Sklepy z pończoszkami dyskretnie milczą o swych obrotach, lub podkreślają, że idą tańsze tylko gatunki. Ale to milczenie w przeciwstawieniu z narzekaniem innych branż jest wymowne. Widać wcale nie najgorzej im się dzieje.

W dziale torebek ruch słaby. Rę kawiczki? — Et, lepiej nawet nie pytać! — Machnięcie ręką właścicieli sklepu nie pozostawia złudzeń. Sztuczne kwiaty? Właściwie zlekka powracają do mody, ale karnawał nie wniósł prawie żadnego ożywienia w handlu.

Zastój trwa już od kilku lat i nie odczuwa się polepszenia. Natomiast tak zwana „modna biżuteria”

klipsy, agrafki, klamery imitujące brylanty czy inne szlachetne kamienie, naszyjniki, wisiorki, fantazyjne bransolety i pierścienki cieszą się dużym powodzeniem. Właściciele sklepów z tym artykułem nie przynajmniej się do wielkich sukcesów (dziś to bywa ryzykowne) lecz nie negują, iż ruch jest wcale duży.

Ozdoby kotyljonowe dawną poszły już do dymisji, zastąpiły je z powodzeniem baloniki. Nowy prze myśl rozwinął się bardzo. Nie są to zarobki zawrotne, a raczej nawet groszowe, lecz całe rodziny z nich się dziś utrzymują, skromnie lecz niegłodno. Baloniki są wszędzie. Na balu, w dancingu, w restauracji, czy popołudniowych tańcówkach. Najwytworniejsza zabawa, jak i najdemokratyczniejsza nie obywa się bez baloników. Słowem w tym karnawale baloniki królują!

Co mówią fryzjerzy?

W soboty upadamy ze znużenia niemogąc — ledwo — złożyć klientki. W dni powszednie pusto jakby kto wymiósł. Kilka do kilkunastu klientek dziennie. Trudno zarobić na opędzenie kosztów lokalu i pracowników.

Zabawy karnawałowe, jak wszystkie ko zresztą rozłożyły się na raty. Zarabiamy więc również na raty. Od soboty do soboty post. Liczy my, że w drugiej połowie lutego zapanuje większe ożywienie, jak zwykle przy końcu karnawału.

Czy powszechnie już stosowana trwała ondulacja nie odbija się właśnie na frekwencji pań?

Nawet ogromnie. Po pierwsze panie nauczyły się już układać sobie włosy trwałe zaondulowane. Poza tem wychodzą z mody gładkie uczesania, wymagające umiejętności ręki fryzjera, a trwałe włosy się wlosy niestety rozwichrzyły trochę i nadszedł czas, aby znowy kształt główki, który nawet przy wieczorowej toalecie nie razi.

Jak widzimy więc pastroj jest przeważnie smutny, lub zregowany w najłepszym razie. Podtrzymuje jeszcze nadzieję na koniec karnawału! Zobaczymy czy się ta nadzieja ziści?

M. Z.

Mord w cichej wsi wołyńskiej

Zbrodnia i podstęp

w rozwikłaniu trójkąta małżeńskiego

ŁUCK, 7.2. Wicę Krupa leży w pobliżu rezydencji ks. Janusza Radziwiłła, Otyki. Mieszkaniec tej wsi, Teodor Chabluk, uchodził za chłopca majątnego, gdyż gospodarzył na 9 ha ziemi. Jako taki, szukał odpowiedniej dla siebie partii. Jego ogromnie skomplikowany charakter nie pozwalał mu widocznie iść drogą prostą, zalecało mu widocznie mniej na znalezieniu towarzyski życia, niż na wzbogaceniu swego stanu posiadania. Ta jego zaciekłość posiadania jaknajwięcej ziemi pojęła go do spowodowania ponurej zbrodni, której szczegóły rozwikła się obecnie przed Sądem Okręgowym w Łucku.

MIŁOŚĆ NA MIARĘ HEKTARÓW

Teodor Chabluk utrzymywał dłuższy czas intymne stosunki z mieszkanką tej samej wsi, Teodora Szymańską, z którą miał nawet nieślubne dziecko. Nie poślubił jej jednakże dlatego, że posiadała tylko pół ha ziemi, podczas gdy inna, Salomeja Doigun, przez tego, że uchodziła za piękność wiejską, wnieść miała w posagu swemu przyszłemu mężowi półtora ha ziemi. Chabluk ją poślubił, lecz rodzice młodej panny ziemi nie dali. Rzekomo dlatego, że Chabluk, mimo ożenienia się, utrzymywał nadal stosunki z Szymańską. Z tej racji dochodziło w młodem małżeństwie do częstych nieśpasek, które zakończyły się wreszcie tem, że Chabluk wypędził żonę po trzydziściu pięciu z domu wraz z dzieckiem.

DWIE RYWALKI

Rodzice młodej i postronni czuli starania, by małżonków znowu pogodzić, lecz bez rezultatu, wobec czego Salomeja Chabluk wystąpiła na drogę sądową o alimenty i uzyskała wyrok, którego moc Chabluk

został zaszczepiony na płacenie swej żonie alimentów w wysokości 40 zł. miesięcznie. Od płacenia uchylał się jednakże i dlatego groziła mu egzekucja. Chcąc jej uniknąć, poczynił starania pogodzenia się z żoną. Na drodze do pogodzenia stała teraz jednak kochanka Chabluka, Szymańska, z którą Chabluk w czasie rozstania się z żoną, żył pod jednym dachem. Nic wiadomo dlaczego Chabluk, powodując się niezrozumiałą hojnością, zażądał dla swej kochanki półtora ha ziemi od rodziców swej żony, czyli akurat tę ilość, która była powodem rozcięcia się małżonków. Stroną przeciwną na propozycję tę nie godziła się jednak, oferując tylko pół ha. Pertraktacje się rozbiły i do skutku nie doszły.

ZBRODNICZA ZACHŁANNOŚĆ

Małżeństwo mimo to pogodziło się i wzięło pod wspólny dach. Pogodzenie to nie było jednak trwałe, a Chabluk przemysliwał odtąd, jakby się teraz pozbyć nie tylko żony, lecz również kochanki i dojsć do posiadania tak bardzo upragnionej ziemi. Namawiał nawet, wspólnie z ojcem swym, by żona jego zamordowała swoją matkę, wówczas odziedziczy ona ziemię i będzie z nią żył w zgodzie.

PLAN ZBRODNI

Ponieważ żona stanowczo odmówiła, zrodził się w nim inny plan. Znalazł słabosć swej kochanki. Wiedział, że Szymańska, uwiedziona i z dzieckiem, nie mając pomieszczenia żadnego, będzie podatna dla jego celów materjałem, jeśli tylko przyrzeknie jej małżeństwo. Namawia ją więc do zamordowania własnej żony, Salomeji. Namawiał ją z coraz większą natężennością, aż Szymańska, dla której sytuacja staje się

coraz niezniesnieszna, godzi się po dłuższej walce z sobą na dokonanie morderstwa.

Chabluk objaśnił jej, że tej nocy będzie spał z żoną na strychu w jednym łóżku. On z jednej, żona z drugiej strony, a w środku dziecko. Aby ciós był pewny, nad głowę ofiary świecić się będzie lampka. Siekiera, narzędzie mordu, stać będzie w sieni.

PODSTĘP ZBRODNIARZA

Morderstwo miało miejsce pewnej lipcowej nocy. Jednym uderzeniem siekiery odcieła Szymańska rękawicę swej całej niemal głowy od tułowia. Śmierć nastąpiła natychmiast. Po dokonaniu czynu zerwał się, udając się spać, Chabluk, podniósł krzyk, uciekającą morderczynię ujął wspólnie z ojcem i — jak nie bez bohaterstwa przechwałki przed sądem wyświada — zabił ją, skrepił sznurami i oddał w ręce policji. Szymańska teraz zrozumiała, że była tylko bezwolnym narzędziem w rękach swego kochanka. Przyznała się do morderstwa, wyznała jednak całą prawdę.

Chabluk stanowczo winy swej się wypiera. Z Szymańską wogóle nie wspólnego nie miał. Dziecko nie jest wcale jego. To nie on, lecz ona do niego przychodziła, ale on przepędzał ją rzekomo, gdyż on „takiej wogóle znać nie chce”.

WYROK

Szereg powołanych świadków zeznał jednak, że to właśnie Chabluk Szymańską prześladował, że nazywał ją swoją narzeczoną i że wszyscy w wiosce wiedzieli, że Chabluk jest ojcem jej nieślubnego dziecka.

Sąd, po przeprowadzonym przesłuchaniu, skazał Chabluka na 12 lat więzienia, Szymańską na 8 lat więzienia.